

Z TEATRÓW STOLICY

PAWEŁ CHYNOWSKI

Idźcie na „Equusa”

Cokolwiek to nudnawa i naciągana sztuka — pisano gdzieś u nas protekcjonalnie o „Equusie” („Koniu”) Petera Shaffera. Skądinąd znów dowiedziałem się, że znany angielski dramaturg, autor popularnej u nas „Czarnej komedii”, tym razem nabiera publiczność, komercyjnie spekuluje modną konfekcją literacką. Na szczęście, ogromna większość czytelników i widzów bez skrepowania przyznaje się do ogromnego wrażenia, jakie robi na nich ta znakomicie napisana sztuka. A takich nie pojawia się wiele w światowej dramaturgii.

Opowieść Shaffera jest niezwykle frapująca, by nie rzecz sensacyjna. Doświadczony psychiatra, dr Dysart, rekonstruuje przebieg wydarzeń z życia siedemnastolatka, którego nieokreślona nadwrażliwość doprowadziła do czynu desperackiego. Wnikając w lęki, tęsknoty i namiętności Alana, w świat jego wewnętrznych przeżyć, odkrywając rodzinne konflikty i przywołując inne okoliczności prowadzące do nerwicy chłopca, lekarz sam popada w głęboki kryzys zawodowy i osobisty. Ugina się pod ciężarem własnych uśpionych trosk, pragnień i wątpliwości. Pragnienie ucieczki narasta w nim z tym większym nasileniem, im głębiej rozumie swojego młodocianego pacjenta. I on tęskni w gruncie rzeczy do życia, miłości, do cierpienia z namiętności, do złudzeń. Wie teraz, że niosąc chłopcu pomoc, skazuje go na życie „bezbolesne”, na „normalność”: że odbiera mu jego jedyny i największy skarb — pozbawia go autentyczności.

Teatr Ateneum wprowadził bestseller dramaturgiczny lat siedemdziesiątych na swą nocną scenę — Atelier. „Equus” pojawił się tam bez specjalnego rozgłosu, grany jest raczej rzadko, dla niewielkiej widowni; jakby wstydliwie. Niepotrzebnie, bo przedstawienie wychodzi naprzeciw żywym i u nas niepokojom psychologicznym; jest znakomite, godne udostępnienia szerszej widowni. Liczyć może na długi żywot.

Spektakl reżyserował Andrzej Rozhin, nie trzymając się zresztą zbyt kurczowo bogatych, wyczerpujących didaskaliów autorskich z tekstu Shaffera. Wraz z parą scenografów — Marcinem Jarnuszkiewiczem i Krzysztofem Kelmem, pozostał wierny naturalistycznej konwencji dramatu, rezygnując wszakże (i słusznie) z animalistycznych imitacji sugerowanych przez Shaffera. Konie żyją w rozedrganą wyobraźnię Alana; ich motyw powraca w subtelnej muzyce Andrzeja Zaryckiego; pojawiają się w doskonałych dialogach i opowiadaniach (autorkami jędrnego, dosadnego tłumaczenia są Zofia

Chądzyńska i Jolanta Gryniewicz.). Equus pozostaje dzięki takiemu zabiegowi symbolem uniwersalnym, niematerializowanym przedmiotem tęsknot i chłopca, i lekarza, i wszystkich innych — mniej lub bardziej skażonych rażeniami naszej pozornie humanistycznej cywilizacji, osamotnionych, nieszczęśliwych.

Tym trudniejsza okazała się rola Alana Stranga, powierzona w Ateneum młodzieutkemu Michałowi Bajorowi z warszawskiej PWST. Trzeba jednak widzieć, jak wspaniale radzi on sobie z budowaniem niespokojnego portretu psychologicznego młodocianego neurastenika; z jaką żarliwością, prawdą zachowań i wrażliwością zarazem. Piękna, niezapomniana rola — piękny start młodego Bajora w zawodzie aktorskim!

Jerzy Kamas bez najmniejszego trudu niesie na swoich barkach największy ciężar narracji. Aktor wyposażył dr. Dysarta w cały swój wrodzony spokój, chłód, siłę i meskość. Może więc dlatego tak bardzo zaskakuje chwilami słabości, wahań i załamania, jakimi wzbogaca postać psychiatry. Świetna, głęboka i dramatyczna rola znanego aktora.

Dramaturg daje zresztą satysfakcję i innym aktorom. Wszystkie role w „Equusie” są atrakcyjne dla wykonawców, dobrze napisane i dobrze grane; również drugoplanowe: Barbary Bursztynowicz (dziewczyny Alana), Katarzyny Laniewskiej (matki Alana), Ewy Milde (sędziny), Lecha Ordona (ojca Alana); a nawet epizody Bohdana Ejmonta, Hanny Gیزی i jeszcze jednego studenta w tym przedstawieniu — Jacka Borkowskiego (PWST).